



O GENEZIE DZIADÓW.

NAPISAŁ

JÓZEF KALLENBACH.*)

Żaden z utworów Mickiewicza nie zawiera tylu trudności dla uważnego czytelnika, co „Dziady"; żaden nie powstawał tak długo, nie wyczerpywał w tym stopniu natchnienia jego; żadnego innego nie ogłaszał częściami, nad żadnym tyle nie przemyślał i nie przebolał; o żadnym wreszcie nie powiedział tego, co o „Dziadach": że „chce z nich zrobić jedyne dzieło swoje warte czytania"....

Trudności, które często się nasuwają przy czytaniu „Dziadów", wynikły głównie z samego założenia utworu: obrzęd ludowy „Dziadów" splątany tu jest, na pozór dowolnie i bez istotnego związku, z ewolucyą duchową samego poety, a więc z żywiołem na wskróś osobistym, którego samo dotknięcie wstrząsało do głębi całym Mickiewiczem. Nic zatem dziwnego, że poeta nie wykończył tego utworu, że odrazu fragmentarycznie go ogłosił, że czekał ciągle, aż nadejdzie chwila, zdaniem jego odpowiednia, do „zrobienia" z „Dziadów" swego arcydzieła. Życie własne miało dośpiewać „Dziady". Ale życie Mickiewicza było jak najsilniej związane z życiem narodu polskiego; a odkąd narodowi brakło niemal tchu na ziemi polskiej, poeta na wychodźtwie napisał „Pana Tadeusza" dla

*) Wyjątek ze Wstępu do Wydania „Dziadów" A. Mickiewicza: „Dzieła Adama Mickiewicza, wydanie Towarzystwa Literackiego im. A. M. Tom IV. We Lwowie 1901".

pokrzepienia serc i otarcia łez tęsknocie wygnańców, roił o dalszych częściach „Dziadów“, ale do napisania ich potrzebował innej podniety, niż ją mogły dać rozpaczliwe lata emigracyjne; aż wreszcie po r. 1841, zawierzywszy „cudom“ Towiańskiego, zamiast pisać, chciał „robić“ poezyę, chciał naród swój jak pieśń żywą stworzyć i w ciągłym oczekiwaniu „realizacyi“, „Dziadów“ nie kończył... Marzył może o zakończeniu ich bohaterskiem, legionowem i w tem marzeniu zaskoczył go sen wiekuisty.

Czem jest „Faust“ dla poezyi niemieckiej, tem są „Dziady“ dla naszej. Czem był „Faust“ w życiu poetycznem Goethego, tem były dla Mickiewicza „Dziady“, ale w większym stopniu. Jak twórczość zrazu namiętna i szalejąca młodego Goethego znalazła genialny wyraz w części pierwszej „Fausta“, a twórczość spokojna, pewna siebie, filozoficzny, głęboki wyraz w jego części drugiej — tak dwom znamiennym epokom rozwoju swego ducha wystawił Mickiewicz niespożyty pomnik w namiętnych skargach Gustawa i tytanicznych wybuchach Konrada. Tak z „Fausta“ jak i z „Dziadów“ można sądzić nietylko o dwóch poetach, ale o dwóch narodach, o ich zbiorowej duszy.

Gdzie i kiedy Mickiewicz po raz pierwszy był na Dziadach, na ludowym obrzędzie, dziś jeszcze na Białej Rusi i na Litwie obchodzonym, nie wiemy. To pewna, że od dziecka żył wśród ludu, znał i kochał to życie ludowe, które okrążało dom jego rodzinny, wciskało się do pokoju dziecinnego w piosnkach ludowych Gąsiewskiej, w bajkach wieczornych i klechdach starego Błażeja.

Gdy podrósł, w nowogrodzkiej szkole pierwszy serdeczny druh, Czeczot, sam rozmiłowany w śpiewach i zwyczajach ludowych, rozdmuchał jeszcze ten ogień przyrodzony i wraz z Mickiewiczem krążył po wsiach okolicznych: pełną piersią czerpali obaj z skarbnicy wierzeń ludowych. Wtedy to zapewne, już między 1812—1814 rokiem, przypatrywał się młody uczeń szkoły nowogródzkiej Dziadom, wprowadzony na nie ukradkiem i z bijącem sercem przysłuchujący się inwokacyom Guślarza. A w r. 1823 napisze: „cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi“. „Niegdyś“ —

a zatem dawno temu, może 9, może 10 lat. Zważmy, że od r. 1815—19 przebywa w Uniwersytecie Wileńskim i w końcu października chyba umyślnie w okolice Nowogródka na Dziady nie wyjeżdża...

Dziady przemówiły przedewszystkiem silnie do imaginacyi chłopięcej. Wyobraźnia, po raz pierwszy, zwróciła się w zaświaty, w zagrobowe kraje; po raz pierwszy genialne pacholę zaczęło się poważnie zastanawiać nad zagadką śmierci... Kto wie, czy Mickiewicz nie był po raz pierwszy na Dziadach w tym samym r. 1812, w którym stracił ojca... Śmierć osób najbliższych sercu przenika na wskróś duszę i przyspiesza dziwnie jej dojrzałość. Może już w Nowogródku zastanawiać się zaczął głęboko religijny młodzian nad tą znamienną cechą Dziadów, że „obrzędy pogańskie“ są tam „pomieszane z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej“; aż z czasem, po latach prób duchowych, w samotnej ciszy kowieńskiej i na to zwrócił uwagę kochanek-marzyciel, że w tym obrzędzie ludowym, jak i w innych „zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenia moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane“.

W ten spoób obrzęd ludowy święta zmarłych od wczesnej młodości zaprzątał zrazu wyobraźnię, następnie myśl i uczucia Mickiewicza; tkwił on w najtajniejszych głębiach jego wiary. Któż może jednak zapewnić, że sam obrzęd Dziadów, pomimo całego bogactwa poetycznych motywów, byłby nam dał poemat Mickiewicza? Była to ruda szczero-złota, która mogła była lata całe przeleżeć nietknięta w głębi serca poety, gdyby nie pożar, który tam wznieciła nieszczęśliwa miłość. Żar niesłychany uczucia przepalił wszystkie myśli nieszczęśliwego kochanka Maryli; od tego żaru zajęła się szczerozłota ruda i płynęła falą natchnienia w II-ej i IV-ej części „Dziadów“.

Jakim sposobem łzawe dzieje swego serca rzucił poeta na tło ponure święta zmarłych — wydaje się to na pozór zagadką nie do rozwiązania. Spróbujmy wytłómaczyć ją przy pomocy samego poety, t. j. wnikając w naturę duchową i ówczesny stan jego uczuć.

Mickiewicz po wakacyach r. 1820, spędzonych w Tuchanowiczach, nie mógł się dłużej oddawać złudzeniom. Prawda

była jasna: Marya Wereszczakówna kochała go, ale żoną jego zostać nie mogła. Ani matka jej, ani rodzina, nie chciała słyszeć o związku tak „niestosownym“ według pojęć światowych, nie tylko ówczesnych, skoro i dziś nie słychać jakoś o tem, aby panny z „obywatelskiego“ domu wychodziły za gimnazyalnych, ubogich nauczycieli...

Maryla przeczuła geniusz poety i oddała mu serce i duszę, całe, niepodzielne — ale ręką swą wesprzeć musiała chwiejące się gniazdo rodzinne... Oboje przeszli ciernistą drogę raniąc do krwi swe serca młode, ku sobie tylko bijące, a nie dla siebie. Po strasznem pożegnaniu, uwiecznionem w IV-ej części „Dziadów“, Mickiewicz pojechał do Wilna, złamany rozpaczą, z piekłem w duszy, z myślami o samobójstwie, o tem, aby „porzucić korab żywota“... Chorował; blady, z wypiekami na twarzy, nie mógł znieść rozmowy, nawet obojętnej. Wśród przyjaciół stan jego wywołał największe obawy. Zaledwie rozpoczął obowiązki nauczyciela w Kownie, nadeszła w połowie października 1820 r. bolesna wiadomość o śmierci matki, którą tak kochał! Czy zdążył jeszcze na pogrzeb jej w Nowogródku, nie wiemy, to pewna, że obecność jego tam po śmierci matki da się uzasadnić potrzebą uregulowania spraw spadkowych; możemy przypuścić, że Mickiewicz był z końcem października 1820 r. w Nowogródku, a echa tych odwiedzin domu „nieboszczki matki“ zbyt rzewnem rozlegają się echem w IV-ej części „Dziadów“, aby im przypisywać tylko wartość poetycznego zmyślenia. Dzień zaduszny, spędzony może w r. 1820 w Nowogródku, przywiódł poecie wspomnienia lat młodszych, szczęśliwych, dzieciństwa anielskiego, sielskiego, które już niepowrotnie przeminęło. — Dusze rodziców zdawały się wyciągać ku niemu ręce i zapraszać go w krainę ciszy i ukojenia, z tego padołu smutku, gdzie mu wszystko szczęście i tu w Nowogródku i tam w pobliskich Tuchanowiczach znikło na zawsze... Życie nie przedstawiało mu uroku żadnego, szczęście jego zagasło — w wspomnieniach tylko żyło. Sam sobie wydawał się umarłym, — światu zbytecznym, niepotrzebnym; świat ten był też dla niego wówczas obojętnym, pozbawionym wszelkiego uroku.

„Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!“

Dotkniętemu podwójnym ciosem moralnym: śmiercią matki i stratą Maryli, samotność tylko była ochłodą, praca ukojeniem. W ciągu zimy kowieńskiej r. 1820/21 pogrążył się Mickiewicz w pracy, czytał ogromnie wiele, pisał, tworzył w „słodkiem zachwyceniu i ułudzie“, że widzi kochankę, i wtedy już chciał „coś okropnie, coś pisać miłośnie o strachach i o Maryli“ (Do Przyjaciół, 27. grudnia 1820 r.).

Ale w miarę tego, jak nadchodziły wieści o zbliżającym się ślubie Maryi Wereszczakówny z W. Puttkamerem, chmurzyło się coraz bardziej w sercu i w duszy Mickiewicza. Najsprzeczniejsze uczucia zaczęły nim miotać: po rezygnacyi zrywała się burza zawiści i zemsty, pragnienie czynu, któryby zagłuszył ból i zadowolił dumę zdeptaną, złe myśli jak błyskawice przelatywały po zczerniałym od rozpaczy widnokręgu natchnień, a z tej walki wewnętrznej powstaje wspaniały „Żeglarz“, który daje nam poznać, że się już ma ku czwartej części „Dziadów“, że Gustaw już dłużej skarg w piersi swej nie zdławi:

„Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać zdala wichru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska...
I razem ze mną, pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz prócz Boga, nie dany nikomu.
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“.

Maryla, od dwóch prawie miesięcy z nazwiska pani Puttkamerowa, nazwała tę poezyę „boską“; list jej, w którym przytacza wiersz ostatni „Żeglarza“, drga wzruszeniem kochanki. Zazdrości swemu pismu, że będzie w rękach poety... Te listy Maryli, pisane za pośrednictwem Zana przed ślubem i po ślubie, padały jak iskry na stos ofiarny nieszczęsnej miłości, stos już bliski całopalenia... Jątrzyły te listy ranę serdeczną i nie dawały się jej zabliźnić — ale zarazem utrzymywały ducha przy życiu, wytrącały poecie żelazo zabójcze z dłoni, mówiły mu językiem przytłumionym, a w swym szepcie tak namiętnym, że o nim tam pamiętają, że wespół cier-

pią, że oczom już łez brakło na opłakanie doli nieszczęsnej, że „gdyby do twego szczęścia wystarczała moja miłość, byłbyś aż nadto szczęśliwy“... Więc po burzach rozpaczy nastawały dni ciszy, szare dni smutku i rezygnacyi, że życia nie czas sobie odbierać, że owszem życiem nieszczęśliwem doczesnem wywalczyć trzeba szczęście za grobem, — a ze zbolałych piersi wyrywały się wtedy słowa brzemienne łzami:

„Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła;
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła...“

W tej przyszłości żył już tylko poeta. O teraźniejszości myśleć nie chciał. Stawiał się w pozagrobowem szczęściu, a na siebie żyjącego i cierpiącego jeszcze spoglądał właśnie jak na umarłego człowieka. Sam sobie starał się być lekarzem: „mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego“ (Kowno, 22. września 1822 r.). Ale trudno być własnym lekarzem. Mickiewicz mało czytał wówczas, ale to, co czytał, było silnym narkotykiem, który upajał go i zamiast uspokajać rozdrażniał; „Byrona tylko czytam, książkę w innym duchu pisaną rzucam, bo kłamstwa nie lubię; gdzie jest opis szczęścia życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci: jest to jedyna moja antypatya“. Takto zniechęcenie walczyło z młodem życiem, żałobna przeszłość zalewała goryczą serce filareckie, które jednak zamierać nie mogło, bo jakkolwiek poecie zdawało się, że jest tylko „oddany sobie“, to przecież interesował się żywo sprawami filareckiemi, czuwał nad korespondencyą Jeżowskiego z Malewskim, zamawiał z Berlina dzieła Goethego, poezye Moora, Southeya i Byrona, „bo nie mam co czytać“... (Zawsze w tym samym liście z Kowna). Najwidoczniej z tych zapasów serca z rozumem miał wyjść zwycięsko rozum i uzdrowić mu serce... Stać się to mogło nie od razu, ale po latach. Tymczasem młody autor „Ballad“ i „Grażyny“ rósł w siły duchowe, krzepił się własną twórczością, w niej znajdował pociechę i ukojenie: „żyję prawdziwie po literacku, dyszę tylko rymami i karmię się“.

Kiedy to pisał, zapewne wielka skarga zranionego serca już była na papier rzucona; w pierwotnej swej formie ten wybuch lirycznego uniesienia, z którego poeta utworzy część

czwartą, był zapewne krótszy, jako wspaniały monolog, „sobie nie komu“ wyśpiewany.

Możemy sobie łatwo wyobrazić, ile trudu bolesnego było w napisaniu, ile wahania się w ogłoszeniu czwartej części „Dziadów“. Skarga przejmująca wyrwała mu się z piersi jak wezbrana, wiosenna woda, rwąca wszelkie tamy „konwenansów“, obalająca przeszkody światowych względów. Nie mógł jej nie napisać; tłumił ją lata całe, lecz dłużej więziona w tej biednej piersi, byłaby ją rozsadziła, jak garstka prochu skały rozsadza. Musiał napisać skargę Gustawa. Ale, kiedy ochłonął, kiedy po dwu, trzech miesiącach rękopis odczytał, serce w nim mogło zamrzeć z trwogi: jakto? miał tę serdeczną pieśń, ten bolów ból, rozgłosić po świecie, dać na pastwę spojrzeń ironicznych, plotek bezwstydnych! Gdybyż o niego tylko chodziło! Ale ona!

„A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa...
Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie“....

Więc nie! więc nie ogłosi tej największej swej pieśni.

Już o niej wiedzą najbliżsi, Zan przedewszystkiem; już coś i Maryla zasłyszała, niedokładnie. Zan może jej doniósł, że zanosi się na polskie arcydzieło liryki, na polskiego Wertera. Maryla pod jego adresem przestrzega Mickiewicza: „Ponieważ Pan przedsiębierzesz przetłómaczyć na nowo Wertera, chciejże poprawić w tem dziele wady Goethego, który zepsuł złem zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcej sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata“.... (27. marca, prawdopodobnie 1822 r.).

A w tymże samym liście biedny poeta ze wzruszeniem, z bijącem sercem czytał jakby zachętę do ogłoszenia dziejów tak mu bliskich, a tak już po ludzku, — odkąd na Marylę zawołano: żono! — dalekich:

„Pierwszy raz byłam zawczora w Tuchanowiczach po stracie smutnej, którą poniosłam. Przebiegłam szpalery i wszystkie miejsca miłe, drogie przypomnienia“...

Poeta zrozumiał zachętę i ocenił przestrogę. Zrozumiał,

że pomnik, jego ręką „smutnej stracie“ stawiony, będzie mile przyjęty od tej, która nie zapomniała niczego, kocha jak dawniej, „przebiega szpalery i wszystkie miejsca miłe“...

Ocenił przestrogę, ukrytą w aluzyi do „wad“ Goethego w „Werterze“. Utworu swego samobójstwem kończyć nie mógł. A więc jak? Jaki dać pozór skardze tak żywej, tak namiętnej, aby ludzie znieść ją mogli i.... usprawiedliwić? Jaką maskę nałożyć?....

Odczytał list Maryli: „Pierwszy raz byłam w Tuchanowiczach, po stracie smutnej, którą poniosłam“.... Tak piszą o zmarłych. Tak! on już tylko umarłym jest dla Maryli, a dawno umarłym dla świata. Ale choć umarłym, nie przeto zapomnianym: „przebiegła szpalery i wszystkie miejsca miłe“. Tak! zwiedziła cmentarz pamiątek! Czemuż budzi je znowu do życia? czemu wskrzesza, co zamarło i pełnią życia już nie zadrga?

„Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza.
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza...“

Czem może być człowiek zabity na duszy, żyjący mimo to

„na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czemże ten człowiek? Upiorem“.

W tym wyrazie, jak w ziarnie, mamy cały pomysł „Dziadów“. Kochanek Maryli pochwycił oburącz myśl tak mu bliską; teraz już mu innej maski do wyśpiewania tajemnic serca nie będzie trzeba. — Największe, najsilniejsze skargi może bez obawy wypowiedzieć — nieboszczyk. A poeta romantyk odrazu przeniknął bogactwo motywu ludowego o upiorach. Wszak wystarczało mu sięgnąć do skarbca wspomnień nowogródzkich: „słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powstających, z prośbami lub przestrogami“....

„Upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi“.

Dziady! Myśl o upiorze poruszyła całkiem naturalnie myśl o święcie zmarłych, na które za dawnych, szczęśliwszych czasów „niegdyś“ patrzał pacholęciem[1]).

Myśl o upiorze mogła zresztą nasunąć się inną jeszcze drogą, drogą osobistego wspomnienia. Nie mamy powodu nie wierzyć Krystynowi Ostrowskiemu, który w objaśnieniach do przekładu francuskiego „Dziadów“ takim opatrzył „Upiora“ przypiskiem: „W młodości Mickiewicz był słabowity i często cierpiący. Cierpienia fizyczne, wynikłe ze słabej kompleksyi, wyprzedziły niejako cierpienia sercowe, które niebawem miały wstrząsnąć całą jego istotą. Razu pewnego pogłoski o jego śmierci tak się rozeszły i utwierdziły, że jeden z jego sąsiadów, spokojny mieszczanin nowogródzki, spostrzegłszy Mickiewicza na polu, bladego i w nieładzie, przeżegnawszy się, zaczął umykać co sił i uwiadomił znajomych, że widział upiora Adama Mickiewicza. Zdarzenie to, na pozór dziecinne, poddało poecie myśl prologu (tj. „Upiora“), a może i całego poematu „Dziadów“. (Oeuvres de A. M... Traduction nouvelle par Christien Ostrowski, Paris, 1841, t. I. str. 472)“. W tem opowiadaniu Ostrowskiego musi być trochę prawdy; tłómacz nie byłby się przecie narażał na to, żeby mu Mickiewicz wymawiać miał potem publicznie — zmyślenie[2]).

Pobudzona w kierunku ludowym Upiora i Dziadów fantazya poety zaczęła tworzyć plan poematu. Skargi namiętne kochanka musiały być uwieńczeniem, koroną całości, musiały wpleść się w „Dziady“ jako skarga upiora, zmarłego człowieka.

Mickiewicz chciał jednak wskrzesić nietylko upiora, ale całą jego historyę. To, co w kilku ostatnich latach przeżył,

---

[1]) Zważmy, że jako poeta mógł mieć zachętę także w „Giaurze“ Byrona, którego w tymże roku zaczął tłómaczyć (Kor. III, 3). Oto ww. 731 i nn. „Giaura“:

> „Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem,
> I trup twój, z grobu wyłażąc wieczorem,
> Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną....“

[2]) Mickiewicz dziękuje 3. września 1841 r. K. Ostrowskiemu za „wierne i piękne“ tłómaczenie. Ob. Kor., t. I, 237.

uważał za skończoną, zamkniętą w sobie całość, za okres życia swego bolesny, ale pouczający i dla siebie i dla swych rówieśników. Dla „nauki“, dla „przestrogi“ napisać chciał cierpienia młodego Gustawa. („Smutne dzieje! jak smutnej są źródłem nauki“). Skargom jego chciał dać tło nietylko mistyczne w obrządku Dziadów — ale psychologiczne w historyi dwojga młodych dusz, które Bóg urządził ku wspólnemu życiu“. W pierwszej części chciał dać ich wizerunki duchowe na tle iście romantycznem, nocnem. Tak „Dziewica“ w samotnym pokoju, jak i młody strzelec Gustaw są zbliżeni i miejscem i czasem do obrzędu Dziadów, który w niedalekiej kaplicy wiejskiej ma się odprawić... Część tę pierwszą pomyślał poeta scenicznie, nazwał ją „widowiskiem“, wprowadził chór wieśniaków, z guślarzem na czele, dążących na Dziady, ale jej nie dokończył. Z chaosu pierwszego pomysłu wyłaniają się dziś głównie dwie prześliczne sylwetki Dziewicy i Gustawa. Powodem zaniechania wówczas pierwszej części utworu nie była bynajmniej niedojrzałość idei, ani rzekome przekonanie się, że postać dziewicy sentymentalnej nie licuje z ludowością Dziadów, ani to wreszcie, że młodzież i guślarz nie są jakoby dość wiernie pochwyconemi z ludu postaciami — ale zaniechał tej najstarszej historyi dwojga istot dla siebie stworzonych poprostu dlatego, że chciał ją mieć doskonałą, godną tej bohaterki, której „był poddanym“, a do takiej doskonałości, jaką czuł w duszy, dostroić się wówczas jeszcze nie mógł. Rzeczywistość zbyt jeszcze była bliską, aby z niej robić chociażby tylko na papierze „widowisko“. Zgodnie z rzeczywistością byłby musiał wprowadzić Marylę w jej prawdziwem oświetleniu i otoczeniu, a to otoczenie zbyt przykro zapisało się w pamięci i sercu poety, aby mogło liczyć na spokojne, bezstronne odmalowanie. Wszakże z „Upiora“ nawet widać, jak poecie głos drga oburzeniem, ilekroć pomyśli, co tam, w Tuchanowiczach, szlachetna duma jego ucierpieć musiała (ww. 61—72).

Nie wykończył więc na razie części pierwszej, choć miał ją ciągle na myśli; przystępując bowiem po latach sześciu w Petersburgu do zbiorowego wydania Poezyj, chciał tam pomieścić pierwszą część „Dziadów“, jak o tem wiemy z listu Odyńca do L. Chodźki (z d. 11. lutego 1829 r.; dziś w mu-

zeum Rapperswilskiem). Że pierwotny rozkład „Dziadów“ z r. 1823 obejmował istotnie cztery części, z których tylko drugą i czwartą Mickiewicz w Wilnie ogłosił, na to mamy niezbity dowód we wspomnieniach Karoliny Jaenisch. Zapytała ona pewnego razu poetę, dlaczego z czterech części „Dziadów“ tylko dwie ogłosił; odpowiedział jej Mickiewicz: „Bo odczytawszy dwie drugie, aby je dać do druku, znalazłem je tak liche i nudne, żem rzucił w ogień“ (Żywot A. M. przez Władysława Mickiewicza t. I, 271). Jakkolwiekbądź, widzimy z listu Odyńca, że jeszcze w r. 1829 miał Mickiewicz zamiar ogłosić część pierwszą.

Odłożywszy na później ogłoszenie pierwszej i trzeciej części „Dziadów“, wydawał Mickiewicz w r. 1823 drugą i czwartą, t. j. te, które uznał za wykończone. Pierwotnie zamierzał je drukować w Warszawie, sądząc, że się przez wileńską cenzurę nie przecisną — i dodawał: „Dziady będą tobie (Malewskiemu) chyba odemnie wydeklamowane i jestem przekonany, że je rzadki wydeklamować potrafi“. (Z Wilna, bez daty).

Z tych słów przebija już poczucie siły i zadowolenia z dokonanego dzieła, jakkolwiek dwie tylko części mógł wówczas wydać. Związek tych dwu części, na pozór luźny, był jednak bardzo ścisły i silny. Podobnie, jak dwie wyspy, rozdzielone morzem, łączą się z sobą podwodnemi skałami, tak drugą i czwartą część „Dziadów“ wiąże z sobą ukryta, niewidoczna, a nierozerwalna nić jednej i tej samej wiary, tego samego uczucia głębokiego, tej przewodniej idei o wpływie świata niewidzialnego, duchowego, na myśli i działania ludzkie. Tę wiarę prostą, ludową, od dziecka w nim tkwiącą wiarę w tajemne, duchowe obcowanie zmarłych pokoleń z żyjącymi nazwie sam poeta, jak to zobaczymy później, ideą-matką „Dziadów“. Jakoż promienie tej idei oświecają nietylko II-ą i IV-ą część poematu, ale przebłyskują nawet z fragmentów części pierwszej. Gustawowi „zawsze się zdaje, że ktoś łzy jego widzi i słyszy westchnienia i wiecznie około niego krąży“.... To znowu, gdy samotny czyta, książka z rąk wypadła,

„Spojrzałem i mignęła naprzeciw zwierciadła
Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata...“

W nocy obok swoich westchnień słyszy jakieś inne westchnienia, jakieś drugie serca bicie, wtórujące własnemu....

Gustaw tak wierzy w istnienie wymarzonej „córy samotności“, że wzywa ją, by mu się ukazała tylko, a świata się dla niej wyrzeknie.

Podchwytuje tę prośbę usłużny myśliwy czarny, wcielenie jednego z tych wpływów zaświatowych. Myśliwy wprost zapowiada Gustawowi:

„Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie“.

Cała druga część poematu, zawierająca obrzęd ludowy Dziadów, jest ciągłym objawem poetycznym owej wiary w wpływ świata niewidzialnego na myśli i działania ludzi; i nawzajem wpływ zbawienny żyjących na dusze cierpiące w czyścu jest tu „gminnym sposobem zmysłowie wyrażony“. Rzec można, że tu znikają granice obu światów, skoro „duszyczki“ spowiadają się niejako gromadzie wiejskiej i od niej wyglądają pomocy, a już tem samem dają przestrogę, jak żyć nie powinniśmy i czego się mamy wystrzegać „według bożego rozkazu“. Z tych przestróg i wskazówek wysnuć można jakąś przewodnią ideę, która ogarnia wileńskie „Dziady“, bynajmniej nie przecząc owej ogólniejszej idei, wierze w wpływ świata zagrobowego na doczesny, ziemski. Ideę taką widział Wojciech Cybulski w uczuciu miłości, pogwałconem za życia przez widmo (pana nielitościwego), dziewczynę i dwoje dziatek[1]); prof. Józef Tretiak w idei wolnej woli, kolejno tu nieużytej całkiem lub źle użytej[2]); Siegfried Lipiner w idei całego i pełnego człowieczeństwa[3]); Kallenbach w idei znacze-

---

[1]) Dziady Mickiewicza. Krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu napisał Wojciech Cybulski, Poznań 1863.

[2]) Józef Tretiak, Młodość Mickiewicza (1798—1824). Petersburg, 1898, t. II, str. 189—198.

[3]) Todtenfeier (Dziady) von Adam Mickiewicz. Übersetzt... von Siegfried Lipiner, Leipzig (Breitkopf und Härtel), 1887. str. XV: „Die Idee der vollen und ganzen Menschlichkeit: Mensch, nicht Unmensch sein („der Gutsherr“), — Mensch sein und alles Menschenlos erfahren, also auch Lei-

nia człowieka na ziemi, która jest polem zasługi na żywot wieczny[1]).

Część czwarta ma z tym zaświatowym wpływem ogromnie wiele do czynienia. Tu już wkraczamy na dobre w dziedzinę czarodziejską: robaczek świętojański, „ludzkie stworzenie“, pociesza Gustawa; inny robaczek, kołatek, za życia wielki sknera, „prosi o troje paciorek“; na pianie koguta gaśnie o godzinie dziesiątej jedna świeca, o jedenastej druga, o północy lampa przed obrazem. Gustaw nareszcie objawia się jako upiór, mara (IV, 1211), wyznaje, że po to przybył z tamtego świata (1245), aby życie swe ścisnąć w krótkie trzy godziny (miłości — rozpaczy — przestrogi) i cierpieć jak za życia, szaleństwo z miłości (ww. 180—705), a skończyć samobójstwem z rozpaczy...

Przestroga Gustawa dotyczy najpierw obrzędu „Dziadów“ który zdaniem upiora jest potrzebny dla zmarłych i przynosi im ulgę (1171—1185); następnie zaś upomina upiór-Gustaw swego mistrza, księdza, który wyobraźnię uczniów swych „w górne pchnął loty“, a „wrodzony ich ogień sztucznie podniecał“ (1240—1245). Za życia już znosili oni męczarnie, równe Gustawowym:

„Ty mnie zabiłeś! ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać.
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś... i rajem!
A to jest tylko ziemia!“

Tym sposobem tak na pozór dalekie od siebie nastrojem i treścią sprawy: obrzęd ludowy Dziadów i nieszczęśliwa miłość znajdują wspólną podstawę i wspólny wątek; tak uroczystość ludowa jak i skarga upiora są wyrazem jednej zasadniczej wiary w wpływ świata zagrobowego na ludzi żyjących. I tu i tam „można było dostrzedz pewne dążenia moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane“.

---

den („Die Kinder“) — Mensch sein und darum auch des Lebens irdische Seite erleben, also auch Leidenschaft („das Mädchen“): sonst gelangst du nicht in's himmlische Reich, nicht zur Vollendung. Eine echt künstlerische, ja hellenische (?) Lebensansicht“.

[1]) Adam Mickiewicz, Kraków 1897 r., t. I, 151—152.

Nauki z „Bożego rozkazu“ wygłaszają w II-ej części kolejno dzieci, pan okrutny i dziewczyna Zosia; „dążenia moralne“ wyraża całą swą istotą Gustaw, kiedy dla „nauki“ scenę boleści i rozpaczy powtarza, kiedy w końcu z Bożego rozkazu wyznaje, że kto „za życia raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi odrazu“.

Ogłoszone w drugim tomiku Poezyj „Dziady“ (Wilno, kwiecień 1823 r.) były równie niespodziewanym i znamiennym dla poezyi polskiej objawem jak Ballady i Romanse. Jeżeli tamte wnosiły z sobą do literatury naszej nowe życie, nowe barwy, wonie i świeżość polnego kwiecia, to druga część „Dziadów“ sięgała prastarych pokładów wierzeń ludowych, a czwarta ich część była poprostu wobec konwencyonalnej liryki pseudoklasycznej zamachem stanu, który zrywał z wyszukanym, słodkawym tonem Laur i Filonów i dawał prawo bytu szczeremu głosowi serca, krzyczącego z bolu — bez względu na to, czy krzyk ten mógł razić „delikatne“ uszy.

Czwarta część „Dziadów“, to *Magna Charta libertatum*, dana literaturze polskiej ręką geniuszu. Odtąd już wszystko, co szczerze ludzkie i szczerze piękne, ma u nas prawo do głosu. . . . .

. . . .

Fryburg Szwajcarski.

